

0 Ukrainie, Rosji i polskiej lewicy

25 marca 2014

Sytuacja na Ukrainie i kryzys wokół Krymu zaowocowały dyskusją w łonie polskiej lewicy, nie inną niż toczy obecnie lewica w innych krajach. Dyskusja dotyczy oceny tych wydarzeń – zarówno charakteru protestów na Ukrainie, jak i roli Rosji na Krymie. Swoją dyskusję wewnętrzną, chwilami emocjonalną, prowadzi również redakcja Lewica.pl.

Choć dekady Związku Radzieckiego gwarantowały Ukraińcom bezpieczeństwo socjalne, pracę, regularne wynagrodzenia, bezpłatną edukację i służbę zdrowia, o czym dzisiaj wielu Ukraińców może tylko pomarzyć, to okres ten, oraz dwadzieścia lat kapitalizmu mafijno-oligarchicznego po upadku ZSRR, pozostawiły społeczeństwo Ukrainy zatอมizowane, pozbawione tradycji walk społecznych, pozbawione wiary w możliwość dokonywania zmian poprzez masowe mobilizacje, z silnymi wpływami nacjonalizmu, bez tradycji działalności pozarządowej i marginalnymi wpływami idei lewicowych. W takich warunkach, masowe wystąpienia społeczne, bez względu na to pod jakim przewodnictwem politycznym i wokół jakich programów politycznych, mogą potencjalnie zaowocować przełomem w zbiorowej świadomości i stanowić przełom w procesie narodzin przyszłych ruchów społecznych, z których część może ewoluować w stronę lewicy czy ruchu antykapitalistycznego.

Masowe wystąpienia społeczne, które rozpoczęły się w listopadzie 2013 po tym jak prezydent Janukowycz zawiesił proces dalszej integracji z Unią Europejską, miały różnoraki charakter. Najlepiej zorganizowaną częścią ruchu, który zbiorczo nazywa się Majdanem, była prawica różnych odcieni, w tym świetnie zorganizowane grupy nacjonalistów i neofaszystów. Jednak nacjonałiści i skrajna prawica stanowili tylko część uczestników tego ruchu. Nie jest prawdą, że wszyscy uczestnicy

protestów byli działaczami czy sympatykami nacjonalistów, nawet jeśli to nacjonałiści wiedli prym w walkach z policją i dominowali politycznie na Majdanie. Znaczną część ruchu stanowili ludzie, którzy w zatrzymanym procesie integracji z Unią Europejską upatrywali nadziei na zakończenie korupcyjnych rządów milionerów, niesprawiedliwości społecznej i braku prawdziwej demokracji. Nawet, jeśli rozumiemy, że Unia Europejska a szczególnie proponowany Ukrainie proces przygotowawczy nie jest żadnym rozwiązaniem dla problemów trapiących kraj i ludzi pracy, to żądania demokracji, wolności i skończenia z korupcją nie są postulatami reakcyjnymi i ludzie wychodzący na ulice z takimi postulatami zasługują na solidarność ze strony lewicy. Majdan łączył w sobie dwa czynniki – prawicę i elementy reakcyjne oraz zwykłych ludzi, którzy wykorzystali te protesty do wyrażenia swojego rozgoryczenia władzą i państwem. Zrozumieli to działacze ukraińskich grup socjalistycznych, którzy pomimo terroru ze strony nacjonalistycznych bojówkarzy, pomimo aktów przemocy i w obliczu niechęci ze strony wielu uczestników protestów, podjęli się pracy agitacyjnej wśród protestujących, starając się pozyskiwać niezadowolonych dla programu lewicy i odrywać ich od wpływów skrajnej prawicy. Sprawę utrudniał fakt, że jedna z głównych ukraińskich sił lewicowych, Komunistyczna Partia Ukrainy, od początku odcięła się od protestujących określając cały ruch jako faszystowski i popierając represyjne ustawy wprowadzone przez Janukowycza.

Nie ma wątpliwości co do tego, że ruch, a konkretnie poszczególne partie polityczne tworzące ruch, był od początku wspierany przez zagraniczne fundacje i zachodnie rządy. Jest na ten temat wiele informacji a nawet opracowania i artykuły. Same organizacje, które udzielały takiego wsparcia nie ukrywają tego. Do mediów przedostały się informacje, w tym treści podsłuchanych rozmów dyplomatów i polityków, które bezdyskusyjnie świadczą o próbach manipulacji ruchem. Nie wiadomo w jakim stopniu zagraniczne zaangażowanie wpłynęło na przebieg protestów, w tym na akty przemocy, być może dowiemy

się na ten temat więcej gdy opadnie kurz bitewny.

Nie ma jednak wątpliwości, że wiele osób, być może nawet większość osób uczestniczących w protestach, wyszła na ulice by wyrazić swoją niechęć do rządu, do systemu, do korupcji i polityki w której liczą się uprzywilejowani. Wspólne doświadczenie sukcesu jakim było obalenie prezydenta będzie odtąd ważnym odniesieniem historycznym i być może przewodnikiem do tego jak masy mogą się upominać o sprawiedliwość. To doświadczenie może być przydatne w nadchodzących miesiącach. Solidarność polskiej lewicy przyda się jeszcze – szczególnie wtedy, gdy lud Ukrainy wyjdzie na ulice walczyć ze skutkami polityki nowego rządu. Na to nie będzie już dolarów od zachodnich fundacji.

Jak dotąd głównym widocznym skutkiem przewrotu jest powstanie reakcyjnego rządu milionerów i nacjonalistów, który już szykuje Ukraińcom wejście z deszczu pod rynnę. Swoją pomoc oferuje Ukrainie Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Jeśli wierzyć informacjom jakie się na ten temat ostatnio pojawiły, warunkiem przyznania kredytów jest restrukturyzacja ukraińskiej gospodarki według recepty znanej z innych krajów, w których władze przyjęły takie pakiety pomocowe. MFW chce na przykład, by na Ukrainie podwyższono wiek emerytalny i poddano system emerytalny reformie, która uderzy w emerytów i przyszłych emerytów, by zlikwidowano szereg świadczeń socjalnych, by podniesiono ceny gazu i energii elektrycznej, by zwiększono akcyzę na benzynę, by podniesiono ceny za transport. Do tego proponuje się, by sprywatyzować wszystkie kopalnie, znieść subsydia i dotacje dla kopalń, wycofać się z ulg dla przedsiębiorstw komunalnych i zrezygnować z finansowania bezpłatnych posiłków szkolnych, by przeprowadzić atak na system zasiłków dla bezrobotnych, wynagrodzeń chorobowych i tak dalej. Brutalny kapitalizm nie jest oczywiście niczym nowym dla Ukraińców – ludzie pracy na Ukrainie cierpieli z jego powodu przez ostatnie dwie dekady. Nowy rząd nie odmieni ich losu.

To co dzieli polską lewicę w kwestii Ukrainy, to przede wszystkim pytanie czy wydarzenia jakie relacjonowały nam media były faktycznie żywiołowym zrywem społecznym, rewolucją przeciwko biurokratom i oligarchom czy też zorganizowanym przy pomocy zwiezionych do Kijowa aktywistów, zaplanowanym przez Zachód spektaklem i zamachem stanu. Dobrze chyba, że coraz więcej osób krytycznie ocenia wiarygodność informacji z głównych mediów, szczególnie, gdy do danego scenariusza przekonuje nas koalicja USA, Unii Europejskiej, polskiego rządu i PiS-u. W jakim stopniu wydarzenia były wyreżyserowane, a w jakim spontaniczne? Zostawmy tę dyskusję, bo chyba nie bardzo jest o czym dyskutować. Tłumy się rozeszły do domów, a poza nowym rządem przejściowym nie widać żadnych innych skutków czy przejawów rewolucji. O perspektywicznych skutkach tych wydarzeń, takich jak wspomniane wyżej potencjalne narodziny nowej świadomości społecznej mas, nie możemy nic jeszcze powiedzieć. Przed ukraińską lewicą jest ciężkie zadanie walki o umysły i serca tych, którzy uczestniczyli w protestach.

To co bez wątpienia ma ogromne znaczenie historyczne, to sytuacja wokół Krymu. Tu znowu różnie ocenia się referendum i przede wszystkim rolę Rosji. Sytuacja wokół Krymu doprowadziła do napięcia międzynarodowego, którego skutkiem są na razie mało znaczące zachodnie sankcje wobec Rosji i identyczne sankcje Rosji wobec Zachodu oraz dużo radykalnej retoryki.

Trudno nie przetrzeć oczu ze zdumienia, gdy słyszy się przedstawicieli USA mówiących o „poszanowaniu integralności terytorialnej”, o „nielegalnym referendum”, o „agresji”, o prawie międzynarodowym, itp. Po II wojnie światowej żadne państwo na świecie nie może się równać z USA w liczbie przeprowadzonych lub sprowokowanych zamachów stanu, przewrotów, puczów. Żadne inne państwo w tym czasie nie obaliło tylu legalnie wybranych rządów, nie zorganizowało lub opłaciło tylu zabójstw politycznych, nie wspierało tylu zbrodniczych grup i reżimów (od dyktatur i szwadronów śmierci

w Ameryce Łacińskiej, poprzez ludobójczy reżim Czerwonych Khmerów po Talibów czy Saddama Husajna i wielu innych). Po upadku Związku Radzieckiego świat stanął w obliczu jednobiegunowej dominacji USA i ich sojuszników z NATO. Napaści na Afganistan i Irak jasno pokazały, że rząd USA nie chce, bo nie musi się liczyć z innymi państwami i z prawem międzynarodowym, które może albo pogwałcić albo naciągnąć do swoich potrzeb. W obliczu niepowstrzymanej hegemonii militarnej USA, w wielu częściach świata, w szczególności na Bliskim Wschodzie, zapanowało poczucie bezsilności. Nawet rewolucje przeciwko reżimom współpracującym z USA, jak w Egipcie, udało się z czasem spacyfikować i wprowadzić reżimy sprzyjające USA lub pogrążając kraje w krwawym chaosie, jak w Libii czy Syrii. W obecnej sytuacji wokół Krymu, trudno nie poczuć odrobiny satysfakcji z faktu, że za sprawą Rosji niebezpieczna jednobiegunowość została powstrzymana, że mówiąc – potocznym językiem – ktoś zagrał USA na nosie. Zapewne wiele osób na świecie trzyma kciuki za Rosję, niekoniecznie dlatego, że odczuwa sympatię do rządu Rosji, lecz widząc w niej skuteczną przeciwwagę dla USA.

Mylą się jednak ci na lewicy, którzy pokładają nadzieje w Putinie i rządzie Rosji jako obrońcach pokoju czy stabilności. Lewica nie musi pokładać nadziei w którymkolwiek państwie czy bloku państw kapitalistycznych. W swoim niedawnym artykule brytyjski działacz socjalistyczny, profesor Alex Callinicos, komentując sytuację na Ukrainie napisał: „Socjaliści na Zachodzie muszą oczywiście sprzeciwiać się jakiegokolwiek militarnej interwencji USA czy NATO na Ukrainie. Ale ten kryzys przypomina nam, że imperializm nie ogranicza się do amerykańskiej dominacji. To jest system ekonomicznej i geopolitycznej rywalizacji pomiędzy wiodącymi potęgami kapitalistycznymi. Zamiast iść w ogonie którejkolwiek z tych potęg, musimy walczyć z całym systemem. To oznacza przeciwstawienie się rosyjskiej interwencji na Ukrainie. Nigdy jeszcze hasło 'Ani Waszyngton ani Moskwa' nie miało większego znaczenia”.

Putin jako szef państwa jest zarządcą interesów potężnych rosyjskich kapitalistów, a politycznie reprezentuje konserwatywne skrzydło rosyjskiej burżuazji. Czy kremłowski elitom faktycznie zależy na losie mieszkańców Krymu czy wschodniej Ukrainy? Do tej pory obecność mniejszości rosyjskiej na Ukrainie była korzystna dla rosyjskich kapitalistów, którzy zapewniali sobie w ten sposób głosy w ukraińskich wyborach na rzecz sił sprzyjających rosyjskim inwestycjom czy przyjaznym rosyjskim interesom. Nie ma tu nic do rzeczy fakt, że większość mieszkańców Krymu faktycznie chciała przyłączenia do Rosji i że obecna sytuacja generalnie jest zadowalająca dla większości mieszkańców Krymu. Gdyby kalkulacje rosyjskich oligarchów i geopolityczne potrzeby rosyjskiego imperium były inne, nikt by się nie upomniał o mieszkańców Krymu czy wschodniej Ukrainy.

W konflikcie o Ukrainę i Krym między Zachodem i Rosją chodzi o wielkie interesy kapitalistów po obu stronach. Zachód przejmując wpływy nad Ukrainą zadaje cios interesom rosyjskich i części ukraińskich milionerów. Gdy Janukowycz wstrzymał proces integracji z Unią Europejską, skuszony lepszymi warunkami finansowymi ze strony Rosji, było to ciosem dla biznesplanu zachodnich korporacji i ich rządów. Z jednym i drugim blokiem, przegranymi są ludzie pracy.

W tym roku obchodzimy setną rocznicę wybuchu Pierwszej Wojny Światowej. Doszło do niej na skutek starcia interesów dwóch potężnych bloków imperialistycznych. To w toku tej międzynarodowej rzezi doszło do najbardziej znaczącego w historii podziału w łonie ruchu robotniczego i lewicy. Gdy kapitaliści z krajów szykujących się do wojny szczuli ludzi przeciwko innym narodom i państwom, przypominając wady, przewinienia, niegodziwości i zbrodnie państw, z którymi byli w konflikcie, papierkiem lakmusowym internacjonalizmu był stosunek lewicy w tych krajach do wojny i do polityki zbrojeń. Tego egzaminu nie zdały partie socjaldemokratyczne Drugiej Międzynarodówki, które – wierne swoim państwom czyli de facto

„własnej” burżuazji – zagłosowały w swoich parlamentach za finansowaniem zbrojeń i napuściły swoich robotników na robotników z innych krajów. Nurt internacjonalistyczny w ruchu socjalistycznym uznał, że ludzie pracy nie mają interesu w zabijaniu swoich braci klasowych z innych krajów i promował hasło: „główny wróg jest we własnym kraju”.

Obecnie, spośród wszystkich państw Unii Europejskiej, najbardziej konfrontacyjną politykę wobec Rosji przyjął rząd Polski. Na razie ani NATO ani Unia Europejska nie pozwolą Polsce sprowokować konfliktu zbrojnego z Rosją, więc taki konflikt jest poza racjonalnym wyobrażeniem. Prawicowe czasopisma i partie, głównie PiS, straszą ludzi możliwym atakiem Rosji na Polskę. Równie dobrze można wierzyć w „zamach smoleński”. We wszystkich krajach są siły polityczne takie jak PiS, które zawodowo zajmują się straszeniem ludzi i szerzeniem teorii spiskowych i odgrywają w systemie szczególną rolę: odwracają uwagę od prawdziwych problemów społecznych i ułatwiają kapitalistom wprowadzanie niepopularnych ustaw.

Rząd Tuska pod pretekstem zagrożenia ze strony Rosji planuje wydać 130 miliardów złotych na zbrojenia, zamiast przeznaczyć te pieniądze na szkoły, szpitale czy inne potrzebne inwestycje. Polska lewica, jeśli chce się wykazać postawą internacjonalistyczną, powinna się skupić na zwalczaniu wroga nie na Kremlu, lecz wroga we własnym kraju. Właściwą postawą będzie zainicjowanie ruchu przeciwko zbrojeniom we „własnym” obozie imperialistycznym i polityczne zaatakowanie polskich i natowskich podżegaczy wojennych, rusofobów i militarystów, którzy swoim machaniem szabelkami osłaniają interesy „naszych” kapitalistów i odwracają uwagę od antyspołecznej polityki rządu, od cięć budżetowych, oszczędności kosztem ludzi pracy, od wyzysku.

Świetną szkołę internacjonalizmu pokazał nam w ostatnich dniach rosyjski ruch antywojenny i lewica. W czasie gdy prezydent Putin, odwołując się do tradycji wielkoruskiego patriotyzmu, uroczyście ogłaszał w Dumie przyjęcie Krymu do

Rosji, ulicami Moskwy przeszła demonstracja antywojenna z udziałem tysięcy osób. Jej uczestnicy nieśli między innymi flagi Ukrainy. Chciałbym zobaczyć antywojenną demonstrację w Warszawie, której uczestnicy będą nieśli flagi Rosji. Nie jako wyraz poparcia dla rządu Rosji, lecz jako wyraz sprzeciwu wobec polskiej rusofobii, nacjonalistycznego awanturnictwa, przeciwko polskiemu szczuciu wojennemu oraz przeciwko wojnom i zbrojeniom „naszych” imperialistów.

Autor: Bartłomiej Zindulski

Źródło: Lewica.pl